Nr. 46 Kraków, Niedziela dnia 16 Kwietnia 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 fr.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE: W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. . w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska. W Rynku gł. A. Grigar i skład pap. R. Ludwińskiego. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księg. Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „GAZETĘ KRAKOWSKĄ“ wynosi:

W miejscu kwartalnie	w. a. złr.	2	50
„ miesięcznie	„ „ „	1	—
Z przesyłką kwartalnie	„ „ „	3	—
„ miesięcznie	„ „ „	1	20

Prenumerować można z początkiem każdego miesiąca a nawet każdego dnia miesiąca.

W celu ustalenia nakładu prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

Nadzwyczajna sesya Delegacyj

Dzisiaj zbierają się po raz wtóry w tym roku Delegacye na nadzwyczajną sesyę.

Jak pierwszym razem, tak i dzisiaj wypadki na południu Monarchii stworzyły potrzebę nadzwyczajnego zwołania delegacyj, bo potrzebę nowego kredytu na uśmierzenie powstania i utrzymanie na wodzy ludności w krajach okupowanych.

Pierwszym razem zawotowano ośm milionów kredytu — sumę, która zapewnie niewystarczyła na pokrycie zarządzonych po ów dzień środków, w których kredyt zawotowano.

Ile zarządą rząd dzisiaj od Delegacyj, niewiadomo jeszcze — mówiono wprawdzie niedawno o kwocie 25 do 30 milionów, jako do końca roku 1882 potrzebnej, atoli wedle ostatnich wiadomości, w uwzględnieniu tej okoliczności, że delegacye mają się i tak zebrać w jesieni na zwyczajną sesyę — zażądanym ma być tylko kredyt potrzebny do opędzenia wydatków okupacyjno-wojennych do jesieni b. r. czyli innemi słowy, delegacye mają zawotować czynsz dzierżawny za Bośnię i Hercogowinę do św. Michała 1882 r.

Na czyją rzecz płacimy ten czynsz, niechcemy w to wchodzić, by niezabrnąć w zbyt szeroką repartycyę, wiemy tylko, z czyjej przyczyny go ronimy, wiemy, że takowy zwiększy w tym roku budżet wojenny o $^1/_3$ część Jego Marsowej Wysokości — wiemy, że z tego budżetu, choćby był najwyższym, przepada wszystko dla naszego kraju ekonomicznie, bo sumy składane na potężnych ołtarzach wojennego budżetu, niewpływają, jak gdzieindziej, — innemi kanałami w życie ekonomiczne narodu, nie zażywiają jego przemysłu — nie podnoszą bytu materyalnego ludności, lecz przepadają bezpowrotnie powiększając tylko nędzę materyalną w kraju.

Ztąd też wielkiej potrzeba ofiary — wielkiego zaparcia własnego interesu, gdy przychodzi w takich warunkach i w takich stosunkach sięgać do biednej kieszeni kraju. Względy wyższe wymagają wprawdzie tego poświęcenia i nieulega kwestyi, że polscy delegaci, którzy już tyle razy złożyli dowody tego poświęcenia w imieniu kraju, staną i dzisiaj gotowi do dania nowego, dla interesów ekonomicznych kraju ciężko i krwawo zapowiadającego się votum, wszelako obowiązkiem jest naszych przedstawicieli, zbadać i ocenić owe wyższe względy, by ekonomiczne ofiary kraju i innych ludów monarchii, niewsiąkały w piasek, ani też nieulatywały w krainę politycznych fantasmagoryj, lecz użyte zostały dla celów zdrowej, interesem i bezpieczeństwem monarchii wskazanej politycznej idei.

Rozmaite motywa przypisują monarchii austro-węgierskiej w zajęciu Bośnii i Hercogowiny i wedle tego chcą rozwiązać dzisiejszą sytuacyę, a jak wiedeńska „Tribüne“ w ostatnim numerze mówi — „bośniacki problemat“. Sądzimy jednak, że nie wewnętrzne lecz zewnętrzne względy czyli względy bezpieczeństwa monarchii na zewnątrz, były decydującym motywem do zajęcia tej strategicznej pozycyi na południu Monarchii i że z tego głównie stanowiska oceniać należy jej wartość i koszta. — Pozycya ta istotnie bardzo drogo kosztuje Monarchię. Trzydzieści milionów rocznie, to za wiele na jedną pozycyę, a nie ulega kwestyi, że ten koszt niezmniejszy się wcale, choćby w najidealniejszy sposób chciano zdefiniować i urządzić prawnopaństwowe stanowisko owej pozycyi do krajów koronnych monarchii. Lecz z drugiej strony, kto chce zajmować taką pozycyę, łożyć na jej utrzymanie miliony i stać na jej stokach z bronią w ręku, odrywając tę rękę od pracy na chleb codzienny, ten niepowinien zapominać o celu owego stanowiska, bo inaczej uśnie na nim bezmyślnie a nieprzyjaciel — zaskoczy go innemi drogami.

Na takie uśnięcie na pozycyi zewnątrz a na ekonomiczną ruinę wewnątrz zanosi się, jeżeli polityka austryacka będzie chciała trzymać ową pozycyę li dla idei samejże pozycyi, jeżeli goniąc po skałach za figurantami, niezwróci swojego frontu przeciw właściwemu nieprzyjacielowi i niezdecyduje się na radykalne rozwiązanie sprawy, od której dzisiaj już po raz wtóry ma płacić milionowe procenta zwłoki.

Na poprzedniej nadzwyczajnej sesyi delegacyj rozprawiał hr. Kalnoky o „rozbójnikach z profesyi zasilanych przez internacyonalne i socyalne i inne rewolucyjne dążenia“, zaprzeczał, jakoby propaganda rosyjskich panslawistycznych komitetów zostawała z powstaniem w jakim innem związku, jak „prostego skutku do przyczyny.“ Wątpimy, aby te enuncyacye kierownika spraw zagranicznych austro-węgierskich zadowoliły były deputowanego polskiego, który zapytywał p. ministra, „jakie są cele powstańców i jaki stosunek rządów zagranicznych do powstania?“ — Wątpimy również, aby sam pan minister chciał dzisiaj zasłaniać się takiemi sofizmatami lub łudzić delegacye komedyą Giersowsko-Ihnatiewowskiego pokoju. I dlatego sądzimy, że delegaci polscy, chwytając za nić uczynionej już raz przez posła Grocholskiego trafnej interpelacyi tudzież faktów, jakie po tej interpelacyi nastąpiły i położenia, w jakiem zostajemy — zechcą przy uchwaleniu tego nowego dla kraju naszego niepowrotnego ciężaru, dać swoim głosem tem silniejszy wyraz, by skierować polityczną akcyę ku właściwemu naturą rzeczy wskazanemu zadaniu.

W sprawie budowy kolei żelaznej Sokalsko-Jarosławskiej, dochodzi nas pocieszająca wiadomość, którą spieszymy podzielić się z publicznością. W pierwszych dniach kwietnia utworzyła się we Lwowie pod egidą Towarz. Przemysłowego, a raczej pod egidą dyrektora tego Towarzystwa Spółka złożona z członków tegoż towarzystwa, samych inżynierów i przedsiębiorców, w celu przedsięwzięcia budowy całej wyżej wspomnianej linii.

Jest to pierwszy fakt tego rodzaju od czasu, jak w Galicyi budują się koleje żelazne. Z naciskiem zaznaczyć to musimy, gdyż dotąd działo się u nas zupełnie inaczej. Wszystkie koleje żelazne nasze zostały wybudowane rękami naszego ludu pod bezpośredniem kierownictwem tychsamych inżynierów i przed-

---

4)

NA PODLASIU.

OBRAZKI Z OSTATNICH CZASÓW

skreślił

NADBUŻANIN.

(Ciąg dalszy).

— A gawarytie, gawarytie, jeśli ugodno z etimi sukinsynami — odpowiedział Kutanin — ja uż nie chaczu i nie magu.

Klimeńko postąpił parę kroków ku wieśniakom, dając znak ręką, że chce mówić.

— O szcze druhij ide brehaty — zawołano.

— Cichte, cichte — odezwali się starsi wieśniacy — posłuchajmo, szczo skaże.

Na ich wezwanie gwar uciszając się stopniowo, umilkł nareszcie, a Klimeńko rzekł:

— Naprzód proszę was, abyście wszyscy razem nie krzyczeli; kto chce mówić, niech mówi sam. Ja bowiem nie potrafię was przekrzyczeć, a przecież tylko dla waszego dobra chcę mówić.

— A nu howoryte pane, szczo majete kazaty — rzekł jeden ze starszych.

— Widzicie — mówił Klimeńko — zrobiliście bardzo źle, wyrzucając księdza waszego z cerkwi, a teraz robicie jeszcze gorzej, stawiając opór władzy i nie chcąc dać podpisów, których potrzebujemy. Cesarz, którego rozkazy my wypełniamy, chce tylko waszego dobra; on nie pragnie, abyście wiarę zmieniali, broń Boże! Nie chce niczego więcej, jak tylko oczyścić wasze skażone obrzędy i do pierwotnej czystości ich powrócić. Mnie się zdaje, że dla cara powinniście wszystko zrobić, nawet wiarę zmienić, gdyby tego żądał, pamiętając, jakim był zawsze dobrym dla was, jak was kocha. Wszak to car darował wam grunta....

— To nechaj ich sobi zabere — zawołał jeden z wieśniaków — a ne podpiszemo.

— Uwolnił was z pod władzy panów — ciągnął dalej Klimeńko — którzy was ciemiężyli. Niedawno przecież buntowali się o powrót pańszczyzny, a car was obronił. Trzeba więc cara, naszego ubóstwionego monarchy, słuchać i robić, co każe. Dlatego spokojnie podpisujcie to, co pan naczelnik powiatu chce i zaprzestańcie nadal buntu i nieposłuszeństwa....

Straszna wrzawa przerwała słowa Klimeńki.

— Mowczawbyś suczyj synu, bo breszesz — krzyknęła jedna z kobiet.

— Priszow moskowśkij sobaka, na seło ludiej duryty — zawołała druga.

— Pany widali, szczo robili — dodała trzecia — daj im Boże zdorowle, bo oni za wiru bilisia.

— Oj szczoby my widali, szczo to za wiru ide — rzekł jeden z wieśniaków, toby was wże tut, złodzieji, psi syny, ni jednoj nohi ne było.

— I tepir szcze choczete nas duryty, jak dawnij, szczośte howoryły, szczo to za pańszczyznu bijutsia — dodał drugi.

— Baczte, jakiji mudry — zawołał trzeci — mało szczo duriat i choczut suzmatykami porobyty, szcze zachtiłoś, szczoby my na toje podpisaliś.

— O nedoczekanie wasze! — krzyknął inny.

— Nedoczekanie wasze — powtórzył tłum cały, a hałas, krzyki, klątwy, wyrzekania utworzyły tumult nie do opisania.

Skonfudowany Klimeńko widząc taki skutek swej wymowy, odstąpił co prędzej,

Kutanin ze ściśniętemi pięściami raz jeszcze podbiegł do ludu.

— Procz od cierkwi sukiny syny — krzyknął — padpisywatsia siej czas i won damoj, bo strielat budiem.

— A to strelajte — odrzekli wieśniacy — wybijte wsich, jak choczete, a ne odstupimo i ne podpiszemo.

— Na pana kolej, panie pułkowniku — rzekł Kutanin do Sztejna — ja już ich nie potrafię uspokoić.

Sztejn stojący dotąd w milczeniu na czele bataljonu, dał znak, ozwała się komenda i zagrzmiały bębny i trąbki.

Bataljon ruszył z miejsca, rozdzieliły roty, jedna stanęła naprzeciw drzwi cerkiewnych, druga naprzeciw bramy cmentarza, trzecia z drugiej strony zgromadzonego ludu tak, że otaczały go w półkole. Zająwszy wskazane stanowiska sołdaci, ustawieni w dwa szeregi z bronią do nogi, oczekiwali rozkazu; lud zaś ustępując przed wojskiem, cofnął się za parkan cmentarza, okalając cerkiewkę.

Znajdujący się na czele powyrywali z pobliskich płotów kołki i żerdzie, ujęto przyniesione z domów widły, cepy, kije, podnoszono z ziemi kamienie i czekano w milczeniu.

Sztejn trąciwszy konia szpicrutą, podjechał ku bramie cmentarza i zbliżył się do stojących na czele wieśniaków.

— Słuchajcie — rzekł — raz jeszcze wzywam, abyście się rozeszli i podpisali, co pan naczelnik żąda, bo inaczej źle będzie z wami.

— Szczo bude, to bude, a ne podpiszemo — rzekł jeden z wieśniaków.

— Pójdemo tohdy — zawołała jakaś kobieta — jak i wy sobi pójdete i swoho popa z soboju zaberete, szczoby tut ne smerdiw.

— Kiedy rząd każe, aby ten ksiądz był u was — rzekł Sztejn — więc słuchać trzeba i podpisać także.

— Skażite pane pułkowniku — zapytał nagle jeden z wieśniaków — jakoj wy wiry?

— Luterskiej — odrzekł Sztejn, zadziwiony tem zapytaniem.

— A to prijmijte wy persz syzmu — rzekł wieśniak — a my obaczymo, jak to bude.

— Małczi durak! — krzyknął Sztejn rozgniewany. — Szto ty z twajej syzmoj tałkujesz, kakaja tiebie tut syzma? car nie choczet, sztoby wy wieru pieremieniali, on choczet tolko waszy obriady aczyśtit, katoryje Palaki isportili.

— A w czom to proszu pana Polaki popsowali naszu wiru? — zapytał ironicznie wieśniak.

— Kanieczno isportili — odrzekł zakłopotany tem zapytaniem Sztejn — unjackaja wiera, nie takaja prežďie była. Wproczem ja tam charaszo waszych obriadow nie znaju....

— A to kopśko — przerwał wieśniak — szczo nam takoho durnia prysłali, szczo nyczoho ne znaje.

Zaśmiali się wieśniacy. Sztejn rozwścieczony podsunął się i podniósł szpicrutę, lecz wieśniak odskoczywszy parę kroków, zawołał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

siębiorców, którzy dziś weszli w skład wyżej wspomnionej Spółki. Nie zostawała im jednak nigdy w udziale ani sława, ani uznanie, ani mamona. Pierwsza zostawała przy cudzoziemcach, których nam zawsze jacyś nieproszeni opiekunowie narzucali, i na najwyższe stanowiska kolejowe wynosili. Ostatnia zaś wpadała w szeroką kieszeń zagranicznych przedsiębiorców en gros. Jeżeli zaś Spółce tej uda się otrzymać budowę całej linii, to po raz pierwszy praca i umiejętność naszej technicznej inteligencyi nie będzie na cudzą korzyść wyzyskaną.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej".

Lwów 14 kwietnia.

Wystąpienie profesora Leona Bilińskiego z rzędu członków Koła politycznego jest zawsze najważniejszym wypadkiem z dziedziny miejcowego życia miasta naszego podczas Świąt Wielkanocnych, a zarówno opinia publiczna jak dziennikarstwo miejscowe zajmuje się dotychczas nader żywo przebiegiem tego zajścia, i komentuje je w najrozmaitsze sposoby.

List otwarty, który szanowny profesor ogłosił w dziennikach dla wyjaśnienia powodów usunięcia się swego z Koła, oraz dwukrotne repliki na takowy *„Gazety Narodowej"* znane wam są już od dawna, i dlatego uważam za zbyteczne zastanawiać się tu nad niemi, tembardziej, że zdaniem mojem całe to zajście o tyle tylko ogół obchodzić może, o ile rzuca światło na samo Koło polityczne, i wyjaśnia błąd kardynalny, jaki popełniono przy jego założeniu.

Wszelkie stronnictwa i kluby polityczne powstają zawsze i wszędzie w ten sposób, że ludzie wyznający pewne określone zasady łączą się bądź pod wodzą najwybitniejszego pomiędzy nimi człowieka, bądź pod kierownictwem wybranej z ich łona zbiorowości w celu krzewienia tych zasad i zastosowania ich przy rozwiązaniu najważniejszych spraw stojących na porządku dziennym życia publicznego. O tem, aby mogło gdzie powstać i rozwijać się następnie stronnictwo nie mające z góry określonych zasad, którego pierwszą czynnością byłoby szukanie takowych, nikt jeszcze nie słyszał, a gdyby powiedziano co podobnego Anglikowi, Belgowi, Węgrowi lub innemu obywatelowi kraju prawdziwie konstytucyjnego nie uwierzyłby nawet, że podobne monstrum polityczne istnieć może, i poczytałby to za fantasmagoryę chorego na umyśle człowieka.

Tymczasem potwory tego rodzaju są na nieszczęście codziennem zjawiskiem w naszej galilejskiej stolicy, bo niemal wszystkie tutejsze kluby, stronnictwa i stowarzyszenia zawiązywały się zwykle nie w imię zasad, ale dla dogodzenia osobistym ambicyjkom i zawiściom, a chociaż smutny to los tych wszystkich ciał zbiorowych kończących zwykle krótki swój żywot na anemję umysłową i moralną powinien był przekonać, że podobna metoda postępowania nie może doprowadzić do żadnego celu, trzymano się jej jednak jaknajściślej i przy zawiązaniu Koła politycznego.

Wiadomo bowiem, że inicyatywę do założenia tego klubu, czy też stronnictwa, bo nikt nie wie czem jest właściwie owe ciało zbiowe, wzięło grono ludzi wyznających najrozmaitsze zasady, i pragnących przedewszystkiem odegrać bądź co bądź pewną rolę w życiu publicznem; aby zaś przykryć cele czysto osobiste maską dobra publicznego, wypisano na sztandarze Koła hasło czysto ujemne, t. j. walkę ze Stańczykami. Brak dodatnich zasad i celów stanowił więc organiczny defekt, z którym Koło polityczne na świat przyszło, i który musiał go doprowadzić do śmierci niemal w dniu jego urodzenia; a już pierwsze kroki jego po przyjściu na świat dowodziły jasno, że nie ma ono żadnych warunków potrzebnych do życia. Postawiwszy bowiem za wyłączny cel swój walkę bezwzględną ze Stańczykami, Koło musiało w dalszej konsekwencyi przystąpić do sformułowania powodów, dla których walkę tę zamierza prowadzić, i naraziło się na śmieszność, gdyż znalazło się w konieczności zdefiniowania czem jest właściwie stronnictwo Stańczyków, które istnieje przecie od lat piętnastu, i rządzi faktycznie krajem, a dlatego też, kto nie umie zdać jeszcze sprawy ze znaczenia i charakteru jego działalności politycznej, ten jest już przez to samo najzupełniejszym ignorantem lub nowicyuszem w życiu publicznem.

Koło polityczne złożyło jednak podobny dowód ignorancyi, nowicyuszostwa i niedojrzałości, bo zamiast rozpocząć żywot swój od postawienia z a s a d d o d a t n i c h, które zamierza przeprowadzać i pod hasłem których będzie działać i walczyć, wybrało aż specyalną komisyę dla zdefiniowania, czem są Stańczycy, a gdy referat tej komisyi postępując bezstronnie i sumiennie, nie ograniczył się na ostrem napiętnowaniu szkodliwych dla kraju stron działalności politycznej tego stronnictwa, ale też wspomniał o stronach dodatnich takowej okazało się, że większość Koła bezstronną być nie chce, i że chce walczyć ze Stańczykami nietylko zasadniczo, ale głównie dla tego, że walkę tę uważa za racyę swego bytu, i że jak nasi nieprzejednani ultramontanie, gotowe jest nawet sztucznie wywoływać powody do walki, byleby tylko kościół nie przestał nigdy być wojującym, a oni jego błędnymi rycerzami. Że tego rodzaju Donkiszoterya polityczna zwraca się zawsze na szkodę tego, kto ją praktykuje, a przynosi korzyść jego przeciwnikowi, — zbytecznem to jest dowodzić; krytyczne zaś położenie, w jakiem Koło polityczne obecnie się znajduje, i trudność wyjścia z takowego jest najwymowniejszą tego ilustracyą. Zresztą nie pierwszy to już raz zdarza się u nas, że chwiejący się i upadający wpływ i znaczenie Stańczyków w kraju ratują ich przeciwnicy błędami swemi; słusznie zaś bardzo powiedział tu niedawno jeden z bardzo poważnych ludzi, że stronnictwo stańczykowskie istnieje i panuje w kraju nietyle dzięki swej sile i rozumowi, ile raczej dzięki słabości, niedołęztwu i brakowi rozumu politycznego u tych, którzy walczą z nimi.

Szczególniej w ostatniem półroczu zdanie powyższe znalazło kilkakrotne potwierdzenie, a dość jest zacytować założenie „Reformy" przez Dra. Czerwińskiego, która w bezpośredniem następstwie sprowadziła chwilowe odrodzenie się dogorywającego na uwiąd starczy „Czasu," i obecne wystąpienie tutejszego Koła politycznego, aby się ostatecznie przekonać, że tak jest rzeczywiście.

Ilekroć bowiem Stańczycy wskutek błędów swych bliżej są upadku, strona przeciwna spieszy im zawsze na ratunek, i zamiast korzystać z tych błędów dla zorganizowania na podstawie zasad czysto narodowych stronnictwa, któreby skupiło w sobie liczne ale rozbite żywioły nie należące do towarzystwa wzajemnej adoracyi i rozumiejące, że w czasach naszych należy budzić a nie gasić ducha, tylekroć bezmyślnością swą i brakiem taktu w postępowaniu zraża wszystkich od siebie, i doprowadza każdego myślącego człowieka do przekonania, że ze Stańczykami dziś jeszcze walczyć nie można, gdyż przeciwnicy ich stanowią niesforną masę, bez określonych zasad i celu, mającą może pewną siłę destrukcyjną, ale nie dorosłą jeszcze do wysokości zorganizowanego stronnictwa zdolnego do złamania przewagi Stańczyków i objęcia steru życia publicznego w kraju.

Fakt ten jest bardzo smutny i demoralizujący, ale cały przebieg walk naszych ze Stańczykami w ostatnich paru latach dowodzi niestety, że jest on prawdziwy, sądzę zaś, że ukrywanie takowego byłoby z naszej strony grzechem nie do darowania, gdyż dopóki błędów naszych dokładnie niepoznamy, do nich się nie przyznamy i nie zdobędziemy się na ich naprawę, dopóty wszystkie walki nasze ze Stańczykami będą tylko bezsilnem szamotaniem się, z którego oni jedni korzystać będą, — a wpływ ich i znaczenie w kraju będzie wzrastać w tym samym stopniu, w jakim utrwalać się będzie przeświadczenie o bezradności i braku dodatniej myśli przewodniej w obozie postępowym.

Na pierwszym planie obozu tego stać więc powinna nie bezwarunkowa walka ze Stańczykami, ale wypracowanie dla siebie samego jasnego i zdrowego programu zasad i działania, a ciało zbiorowe czy pojedyńczy człowiek, który potrafi program taki skreślić, może być pewien, że weźmie odrazu górę nad Stańczykami i znajdzie poparcie całego kraju, który im ulega tylko dla tego, że obecnie oni jedni wiedzą, czego chcą, i idą do celu swego konsekwentnie i karnie.

X. W.

Kurendy ks. Metropolity Lwowskiego.

Ksiądz Metropolita Sembratowicz wydał cztery kurendy do duchowieństwa greckokatolickiego w kraju.

Pierwsza z nich opiewa:

„Powołując się na list Arcypasterski ś. p. Grzegorza barona Jachimowicza, arcybiskupa i metropolity z dnia 10. Stycznia 1862 roku l. 9, ponawiamy wyrażony w tymże liście jak najsurowszy zakaz wszelkich zmian obrzędowych, jakie jeszcze gdzieniegdzie się wydarzają; aby takowych zaniechać i nie dopuszczać się ich, a to pod surowością cenzur, a nawet utraty parochji. Dla tego żądamy, aby najszanowniejsze archidyecezjalne duchowieństwo jak najdokładniej trzymało się praktyki, jaka się zachowuje w cerkwi Archikatedralnej i wedle której stosownie do przepisów ksiąg cerkiewnych wydrukowany jest: „Tipikon sirecz ustaw cerkownoho pienia i osobennoho prawiłocztenja" w Przemyślu 1853 r., którego pojawiło się także drugie wydanie.

W szczególności zaś polecamy pod nieubłaganą surowością i odpowiedzialnością:

1. Aby mszał w swoim czasie przenosić z jednej strony ołtarza na drugą;

2. aby nie „mirstwować";

3. aby ręcznym dzwonkiem dzwonić: a) na serafińską pieśń; „Świety", b) przed słowami konsekracji darów: „Prijmite", c) po tych słowach na słowa: „Amiń", d) po słowach „Twoja od Twoich", f) po słowach „Wonmim Świataja Światym", g) przed słowami „So strachom Bożim", h) po słowach „Spasi Boże", i) po słowach „Wsehda, nyni i prisno";

4. aby wierni klękali podczas konsekracji darów i komunji;

5. aby wierni do komunikowania się klękali i aby komunikować klęczących z wyjątkiem koniecznej potrzeby.

Zachowując tak praktykę obrzędową archidjecezji naszej, przyczynią się najszanowniejsi duszpasterze do czci, powagi i pomyślności naszego obrzędu tem, jeśli będą jak najgorliwiej słowo Boże opowiadać w cerkwi i szkole, dzieciom naukę katechizmową jak najstaranniej wykładać, nabożeństwa cerkiewne poważnie, nabożnie i z bojaźnią Bożą odprawiać, z posługami cerkiewnemi wiernym z całą gotowością służyć, duszpasterstwo z ojcowską miłością wypełniać i ze swymi parafianami jako z owieczkami duchownemi po ojcowsku się obchodzić, stosownie do słów św. Najwyższego Apostoła Piotra: „Pasite jeże w was stado Boże, posiszczajuszcze nie nużdeju, no woleju i po Bozi, niże neprawednymi pribytki (dochodami) no userdno, ni jako obładajuszcze pricztu (parochianam) no obrazy (wzorciamy) bywajte stadu (1. Piotr 5. 2—3).

Najszanowniejsze urzędy dekanalne rozeszlą tę kurendę bez zwłoki do podległych szanownych urzędów parafialnych, które mają sumiennie według niej postępować. Także poleca się tę kurendę na najbliższem zgromadzeniu dekanalnem odczytać i omówić. Nakoniec zobowiązujemy najszanowniejszych OO. Przełożonych dekanatów pod osobistą surową odpowiedzialnością, by zachowanie tej kurrendy mieli na oku i o spostrzeżonych wykroczeniach przeciw niej sumiennie i natychmiast donosili do metropolitalnego ordynarjatu."

Druga kurrenda opiewa, jak następuje:

„Zachodzi potrzeba ze względu na postanowienie kościelne (Concil. Trident. Sess. XIV. de Refor. Cap. VI.) odnowić kurrendę z 16. lipca 1855 roku l. 2723 w sprawie odzieży i ubrania głowy, jakich przyzwoitość, powaga, cześć i jednolitość kapłańska wymaga. Zdarzają się bowiem wypadki, że księża zapuszczają włosy na obu policzkach (tak zwane faworyty) i około szyi (tak zwany podbródek), nie używają czarnego obojczyka z „krastiatką," zamiast którego noszą białe stojące kołnierzyki, piersi okrywają białemi półkoszulkami, głowy nakrywają jasnobarwnemi kapeluszami, występują w tak zwanych pantalonach, a używając zwierzchnej dozwolonej odzieży świeckiej, takowej nie zapinają, nawet na nabożeństwo przychodzą bez sutanny klerykalnej, aby się tak stać do świeckich podobnymi.

Owoż metropolitalny ordynat nastaje z całą surowością na to, aby przezacne archidyecezjalne duchowieństwo, pamiętając na swe powołanie kapłańskie, nosiło się, odziewało się i przedstawiało według tego kapłańskiego zwyczaju, jaki u nas jest przyjęty i to pod ciężką odpowiedzialnością.

O wykroczeniach przeciw tej kurrendzie mają najszanowniejsze urzędy dekanalne donosić metropolitalnemu konsystorzowi pod surową odpowiedzialnością."

Trzecia kurrenda podaje do wiadomości, że wedle rozporządzenia władzy skarbowej podatki i dodatki od beneficjantów, dotowanych poniżej normalnej kongruy, mają przypaść na fundusz religijny.

Czwarta wreszcie kurenda zaleca urzędom dekanalnym, aby porozumiały się z duchowieństwem w sprawie odnowienia misyj, w myśl dawniejszej kurendy z r. 1875.

Podając powyższe kurendy zauważyć tylko musimy, że takowe wydane zostały, aby zapobiedz tym nowościom, jakie pod wpływem bezkarnej agitacyi prawosławia moskiewskiego w Galicyi zakradły się w obrzędach religijnych tudzież w ubiorach kapłanów unickich — o tej jednak agitacyi i pasterskiem jej potępieniu niema w kurendach metropolitalnych żadnej zgoła wzmianki. W tym względzie równają się one dawniejszej, z powodu wypadku w Hniliczkach, wydanej kurendy.

Kurendy ks. Metropolity zeszły się dziwnym trafem z *„najwyższym reskryptem"* cara Aleksandra III. datowanym z Gatczyny 28 marca 1882 a wystosowanym *„do arcybiskupa chełmskiego i warszawskiego Leoncyusza,"* który dla demonstrowania niebezpieczeństwa grożącego Unii podajemy wedle osnowy publikowanej w ostatnim numerze „Gońca urzędowego:" „Zaznaczywszy długoletni pastèrski swój zawód niezmordowana pracą na korzyść swych owieczek, *kolejno powierzanych waszemu arcypasterskiemu kierownictwu, wy nie przestajecie składać nowych dowodów wysokiej gorliwości o umocnienie w prawosławiu parafii eparchii chełmsko-warszawskiej przyłączonych z unii,* niezmordowanej troskliwości o potrzeby i pożytek waszej dziatwy duchownej, tudzież *o rozwój i umocnienie prawosławnych instytucyi cerkiewnych w tamtej prowincyi.* Słusznie mając na uwadze tak niepospolite zalety waszej służby, Najmiłościwiej obdarzamy was załączonym krzyżem brylantowym do noszenia na kapicy. Polecając Siebie modlitwom waszym, pozostaję zawsze dla was przychylnym i t. d."

Reforma gimnazyów.

W ministerstwie oświaty i wyznań toczyły się pod przewodnictwem ministra br. Conrada-Eybesfelda nad rozmaitemi kwestyami reformy gimnazyalnej. Dobrze poinformowana *Pol. Corresp.* podaje o tych obradach następujące uwagi:

Ustawiczne uskarżania się pedagogów i osób niefachowych na przeciążenie młodzieży szkół średnich i spostrzeżenie, że rezultaty ośmioletnich studyów gimnazyalnych, uzyskane tak wielkim wysiłkiem umysłowym, po przejściu młodzieży na wszechnicę zanadto szybko idą w zapomnienie — włożyły na kierownictwo oświaty publicznej obowiązek dokładnego badania przyczyn tych niepomyślnych objawów i rozważenia, czyli te ujemne strony wypływają z organizacyjnego projektu z r. 1849, czy może z rozkładu przedmiotu naukowego na pojedyńcze kursa roczne, czy też w końcu z innych okoliczności.

Jeszcze w r. 1878 odbyła się w ministerstwie oświaty konferencya krajowych inspektorów szkolnych, która zajmowała się gruntownie rozwiązaniem tej kwestyi i dostarczyła bogatego materyału do reformy gimnazyalnego szkolnictwa. Materyał ten zużytkowany został przez konferencyę ministeryalną odbytą w r. 1879 i dał powód do pewnych pożądanych zmian w wewnętrznej organizacyi gimnazyów. Wszystkie przy tej sposobności poczynione wnioski przyjęto w zasadzie, a niektóre postanowienia ułatwiające weszły natychmiast w wykonanie.

I tak rozporządzeniem ministeryalnem z dnia 18 stycznia 1879 polecono dyrektorom szkół średnich, aby w sposobie klassyfikacyi, który głównie w szkołach realnych okazał się zbyt surowym, wprowadzili pewne ulgi, zaś reskryptami z dnia 22 stycznia i 5 lutego 1879 r. zarządzono obniżenie wymagań przy egzaminach dojrzałości w tym kierunku, że abituryenci, których postęp w historyi i fizyce w dwóch ostatnich półroczach scharakteryzowany został przynajmniej jako „chwalebny", uwolnieni być mają od przesłuchiwania z tych przedmiotów przy egzaminie dojrzałości. Reskryptem ministeryalnym z dnia 22 listopada 1879 r. polecono ułożenie odpowiedniejszych tekstów nauki religii katolickiej w wyższych klasach szkół średnich i uregulowano naukę ortografii, a reskryptem z dnia 10 lutego postarano się o lepsze typograficzne warunki tekstów szkolnych.

Celem dalszego prowadzenia rozpoczętego w roku 1878 dzieła i dojrzałej obrady nad niezałatwionemi dotąd wnioskami na podstawie obszernego materyału, jakiego dostarczały zebrane w tymże roku specyalne sprawozdania inspektorów szkolnych krajowych, zwołaną została ankieta gimnazyalna i członkom jej doręczono memoryał o organizacyi gimnazyów austryackich, w którem wzięte zostało pod uwagę życzenie możebnej redukcyi i odpowiedniego rozkładu materyału szkolnego a zarazem poruszoną była myśl pewnej modyfikacyi norm i instrukcyj, podług których odbywa się wykład języków klasycznych w gimnazyach.

Krytyków niezadowolonych z systemu szkolnego w gimnazyach można podzielić na cztery kategorye.

Pierwsza grupa uważa za główną wadę obecnych gimnazyów encyklopedyczne wielowiedztwo, które pociąga za sobą płytkość, powierzchowność, zarozumiałość i przytępienie umysłowe młodzieży. Grupa ta sądzi, że gruntownem zaradzeniem złemu byłby jedynie powrót do dawnych sześcio-klasowych gimnazyów, do szkoły łacińskiej z tym samym nauczycielem w różnych klasach, tudzież ustanowienie filozoficznego trzechlecia.

W dyametralnej sprzeczności z obrońcami starej szkoły łacińskiej staje druga grupa krytyków, którzy odrzucając naukę języków klasycznych sądzą, iż zapoznanie uczniów z cywilizacyą starożytną, danie im poglądu na klasyczny świat Greków i Rzymian jest i bez nauki języków martwych możliwe. Krytycy tej kategoryi widzą ideał szkoły średniej w połączeniu szkoły realnej z gimnazyum w jednolitą szkołę ogólnego wykształcenia. Najważniejsze miejsce w tej szkole przyszłości zajęłaby nauka języka ojczystego i jego literatury. Łacinę i grekę ci przeciwnicy teraźniejszych gimnazyów przenoszą do trzech najwyższych klas, jako przedmioty nadobowiązkowe, a zaniechane studya autorów łacińskich i greckich chcą zastąpić udzielaną uczniom na obszerniejszą skalę nauką historyi, a zwłaszcza dziejów cywilizacyi oraz czytaniem klasyków w dobrych przekładach. Żądają oni od gimnazyów wyższego ogólnego wykształcenia na podstawie nauk przyrodniczych i nauki języków żyjących najbardziej rozpowszechnionych w świecie cywilizowanym, oraz usunięcia obowiązkowej nauki starych języków klasycznych.

Trzecia grupa przeciwników obecnego systemu gimnazyalnego dąży także do zaprowadzenia jednolitych szkół średnich, grupa ta jednakże, uznając w zupełności ważność nauk przyrodniczych, oraz potrzebę pielęgnowania ich w gimnazyach, nie zamyka oczu na niebezpieczeństwa, jakie mogłyby zagrozić wykształceniu umysłowemu uczniów z powodu jednostronnego pielęgnowania nauk przyrodniczych jako też zadaleko posuniętego realizmu, i dlatego przemawia za je-

dnolitemi szkołami średniemi na podstawach gimnazyów klasycznych z uwzględnieniem reform zgodnych z duchem czasu (usunięcie greckiego skryptum), uważając takie szkoły za tamę przeciw zbytecznemu oddziaływaniu realizmu na wykształcenie umysłów.

W czwartej grupie mieszczą się ci krytycy nowoczesnych szkół średnich, którzy nie występując bynajmniej przeciw klasycznemu gimnazyum, jako staremu, szanownemu i niezbędnemu w przyszłości piastunowi źródeł historycznych cywilizacyi, są tego zdania, że szkoły realne mają na celu uzupełnianie gimnazyów za pomocą wielkiego środka uniwersalnego bieżącego stulecia, t. j. za pomocą „podziału pracy“, który zabezpiecza wzrastającą generacyę przed połowicznością i przeciążeniem. Przedstawiciele tej grupy chcieliby, aby gimnazya i szkoły realne były utrzymywane i pielęgnowane obok siebie jako równorzędne pokrewne zakłady z różnemi wprawdzie, ale obostronnie zarówno bardzo ważnemi zadaniami.

Wobec niemożności wynalezienia takiego planu szkolnego, którуby mógł zadowolnić rozliczne sprzeczne już w zasadzie co do swych tendencyj systemy szkół średnich, które poczęły pojawiać się z chwilą wejścia w życie projektu organizacyjnego z r. 1849, uznano za rzecz względnie najlepszą przedsięwziąć w ramach projektu organizacyjnego szczegółowe ulepszenia uznane za pożyteczne i potrzebne bez wyrządzania uszczerbku planowi szkolnemu gimnazyów austryackich, zgodnemu z duchem czasu i zmierzającemu rzeczywiście do ogólnego wykształcenia młodzieży, bez uciekania się do środków, które mogłyby wywołać nieobliczone w skutkach chaotyczne zamięszanie w gimnazyach, które mają obecnie przed sobą ściśle określony i świadomy swoich celów kierunek.

Listy z Włoch.

II.

(Ciąg dalszy).

Moglibyśmy wprawdzie poprzestać na pobieżnej uwadze, że jeśli książka Curci'ego skazana na Index, to obrona jej przez Savareza nie uległa dotychczas losowi temu, a ztąd gorliwie i legalnie przez nas czytaną publicznie i roztrząsaną być może; że autorem jej znany tu i ceniony powszechnie filozof, prawnik, publicysta, prałatem jest dworu Rzymskiego i lat dwadzieścia na nim przebył; lecz to wszystko w gruncie nie wystarcza i byłoby raczej wyminięciem kwestyi, niż jej wyjaśnieniem. W rzeczach tej wagi, nie lubimy się odwoływać do osobistości i na nich jedynie opierać; tu zaś mniej jeszcze zadowolnić się tem można, bo nieznaną jest u nas nauka ni powaga Savareza, fiolety rzymsko dworskie u nas, jak i gdzieindziej kryć mogą nieraz i kryją mniej niż mierności umysłu i ducha, a kto wie, czy przy obecności kierunku i wpływie partyi w Watykanie arcyprawowierna zkądinąd, lecz z wielu względów niemiła tam praca naszego autora nie znajdzie się obok „*Nowej Italii*“ na złowrogich kartach *Indexu*, kiedy O. Curci ogłosił pierwsze dzieło swoje tej treści „*Il moderno dissidio*“, budząc niem najżywsze cywilizowanego świata zajęcie, nie brakło mu rozlicznego rodzaju gromów i połajanek ze strony włoskich i niewłoskich faryzeuszów, nie brakło też dalszej ochoty skazania jej na *Index*, czego sam niejednokrotne zapowiednie w najpoważniejszych klerykalnych organach czytałem. Z wielkiem atoli zdumieniem zelantów, na przekór wielu, oszczędzono z góry to pismo, nie znalazłszy w niem w gruncie nic takiego, coby na cenzurę ściśle zasługiwało. Kto czytał następnie nowe dzieło tegoż autora, ten wie, że treścią i kierunkiem w niczem się od pierwszego nie różni, rozwija toż samo założenie, określając tylko bliżej okoliczności osób i sprawy, nazywając *zelantami* tych, których zbył ogólnie przedtem „*prądem pewnym*“ mianował, wydając sądy bardziej dobitne i jasne. *Nowa Italia* skazaną na Index została z wielką radością zelanckiego Izraela. Lecz cóż to znaczy w istocie? Treść nauki czy opinij wyrażonych tam, osądzona za nieposzlakowaną w „Moderno dissidio“ nie mogła teraz oczywiście stać się odrzucenia godną. Chodziło przeto o jakieś luźne, mniej ostrożne zdanie, o sąd osobisty, które gwoli zadowolenia wielu, a „*w imię środka ostrożności,*“ dozwolonego w wyrokach kongregacyi, obłożono cenzurą, z takim zresztą pośpiechem, iż spełniło się *to w dni ośm* po ogłoszeniu dzieła, a z taką zręcznością, iż niepodobna było ni autorowi, ni światu dowiedzieć się o co właściwie, o jaki sąd, zdanie, opinią godną cenzury chodziło. Wiedzieć bowiem trzeba, iż gdy tak zw. *kongregacya Indexu* skazuje pracę jakąś, natenczas wedle przepisu Benedykta XIV (Provida et Sollicita) wskazują się szczegółowo propozycye dotknięte wyrokiem i pozostawia się ich autorowi możnosć wytłumaczenia ich, sprostowania osobiście lub przez innych, za pośrednictwem choćby wybranego w tym celu rzecznika, jak się to niedawno zdarzyło z *Güntherem*, przeciwnie zaś, Inkwizycya czyli św. Officium, w tajemnym procesie swoim, skazuje dzieło w ogóle, nie opowiadając się zgoła co do racyi i pobudek postępowania. Taki wyrok właśnie spotkał książkę O. Curci'ego, który jako wierny syn Kościoła, poddał się wyrokowi kongregacyi — *laudabilitcr se subjecit*, co nie znaczy wszakże, iżby we wszystkiem w ogóle wyrzekł się własnego zdania, odrzucił wszystkie opinie co do kwestyi Rzymskiej, wyrażone w dziele swojem, a których w *Moderno dissidio* nie odrzuciła była cenzura kościelna — co oczywiście byłoby niedorzecznością. Nie przeszkadza to przeto najprawszemu zkądinąd katolikowi mówić o pracy jego, roztrząsać ją w tem wszystkiem, kędy ani dotknięty dogmat wiary, ani ściągnięta cenzura, ani wzbronione prawo swobodnej dyskusyi; jak nie przeszkodziła uczonemu prałatowi Rzymskiemu, ks. Savarezie jąć się obrony jej wespół z „zagrożonemi nabytkami nowożytnej cywilizacyi przeciw ślepym wyznawcom i zwolennikom *zelantyzmu* i starego politycznego porządku rzeczy. Oto co mówi ten ostatni w tej mierze: „Gdy niegdyś znany uczonemu światu Jan *Ciampoli*, w skutek zwykłej niestałości losów lub też swobody umysłu i słowa, stał się niemiłym Urbanowi VIII, opuszczonym też i zapoznanym przez wielu przyjaznych tylko powodzeniu, Flawiusz Chigi, później Aleksander VII papież, wracając z nuncyatury kolońskiej, zboczył z drogi swej, i zanim wrócił do Rzymu i przedstawił się Ojcu św., pośpieszył uczcić i odwiedzić publicznie Ciampolego w Lorecie, kędy był w niełasce, na wygnaniu czy w oddaleniu od Urbana trzymany. Pallavicino, który opowiada o tem w żywocie Alexandra VII, ośmielił się miłować, chwalić i nawiedzać jawnie wygnańca, pocieszając go w niepowodzeniu i ratując w ubóstwie. Natomiast jezuita Juliusz Scotti, słynny profesor chrześciańskiej mądrości, powstał publicznie przeciw tej miłości i dowodom przyjaźni, piętnując je jak akt występnej niewdzięczności względem Papieża, co twierdzi znów Giordani, hańbą jest rodzaju ludzkiego. Co do mnie, gdybym mógł coś podobnego wyświadczyć szanownemu i zasłużonemu autorowi *Nowej Italii,* uważałbym się za szczęśliwego bardzo, nie dbając zgoła o faryzeuszowskie zgorszenie, któreby ztąd inni powziąść mogli. „Lepiej jest, uczy Bernard św. aby wynikło zgorszenie, niż aby prawda zaniedbaną być miała.“ (S. Bern. Ep. 34.) podobnie jak Curci i ja też do tego tylko dążę, aby raz położony był koniec tej niecnej kabale, która tysiące umysłów rzuca w wątpliwość, tysiące sumień przyprawia o niepewności praktyczne, zkąd już łatwe przejście i do ciężkiej winy. Podobnie jak Curci, tak też i ja zamierzam głównie i wyłącznie w pracy mojej wyzwolić kościół i samąż stolicę Apostolską od groźnej odpowiedzialności za tyle i tak ciężkich bied, jakie nawiedzają drogą Ojczyznę naszą; a zdaje mi się iż obowiązkiem jest dobrego i przywiązanego syna, widząc matkę hańbioną przez inne niegodne dzieci, usiłować, aby usunąć od niej tę hańbę. Oddawna już to pragnąłem uczynić, nie bacząc na rozliczne przykrości, jakieby mię z powodu tego spotkać mogły. I oto dobrą mi po temu zręczność daje książka jezuicka p. t. *La Bisposta*, czyli odpowiedź, jaką *starzy zelanci* dać chcieli „*Nowej Italii*“. Odpowiedź ta, krom tego, że zdradza całą szpetność sprawy, która potrzebuje ku obronie swej tak nędznego oręża, przedstawia w sobie taki wyraźny żywioł przegranej, iż, gwoli spólnej korzyści, wykroczyłbym sumiennie, gdybym nie okazał tego. W ogóle w duchowieństwie u nas, a szczególnie w słynnem Towarzystwie Jezusowem, w ostatnich dwu dziesiątkach lat zwłaszcza, widziano i opłakiwano ślepe przylgnienie do dóbr ziemskich, ubóstwo nauki, szorstkość form, brak ducha kościelnego i chrześciańskiego, a to wszystko obok niepomiarkowanego zarozumienia o własnej doskonałości we wszystkiem. Owoż w tej nieszczęsnej odprawie wszystko się to mieści: nie masz tam nic nad najpospolitszą naukę, ani jednej podnioślejszej idei, ani śladu talentu, ani szlachetnego natchnienia, ani miłośnego spółczucia dla biednych i opuszczonych tłumów, tak ukochanych przez Boskiego Mistrza, ani najlżejszej oznaki, aby się pojmowała choć w części wzniosła i obfita *Tajemnica Chrystusowa,* o której pamiętają zaledwie, a rzekłbyś, że jej zgoła nie znają. Natomiast jakże tam jawnie uznane i pochwalone ich znaczenie i zasługi, jak głośno bezwarunkowo roztrząsano mniemane ich i Kuryi Rzymskiej prawa do upominania się o utracone dobra, jak jawnie do osoby króla sprowadzone *posiadanie nad ludem*, a do bogatych, duchownych i świeckich, prawo *pomnażania i tak już bogatej ojcowizny*, jak wreszcie z gruntu a dzielnie oczernia się i hańbi nowożytna społeczność. Jedyną tam rzeczą oryginalną jest to przebiegłość insynuacyi, złośliwość polegająca na wyciąganiu wszystkiego ku gorszemu, upodobanie w duchownym upadku bliźniego, często przypuszczonym tylko, byle się w nim lubować, i wyciągnąć zeń korzyść dla swojej sprawy, bezlitośne okrucieństwo w drażnieniu i rozgrzebywaniu gorszących ran własną ręką otwartych: słowem zbiór taki niecnej i wstrętnej ohydy, która słusznie przerażać może w Chrystusowych kapłanach. Ubolewam nad lekkomyślnością jednego z dawnych moich kolegów, (wzmianka tu o rzymskim kanoniku Campéllo, który niedawno z pewnym rozgłosem opuścił kościół i przeszedł do Metodystów) który z braku należytego pojęcia rzeczy, nie umiejąc dobrze rozróżnić rzeczy boskich od ludzkich w kościele, wziął ztąd pochop do oddalenia się odeń, zamiast raczej bardziej doń przylgnąć. Co do mnie, doświadczam tego właśnie ostatniego wrażenia; nigdy nie czułem się miłośnym, ściślej przywiązanym do św. katolickiego, apostolskiego, rzymskiego kościoła, niż dziś, gdy widzę go narażonym na zapoznanie i nienawiść ludzi, a to za sprawą garstki zbłąkanych synów, złych albo zwiedzionych, którzy doprawdy *nie wiedzą co czynią*, podczas gdy synowie korni nic mu innego nie przynoszą nad trwożną obojętność lub czcze ubolewania. Jeśli zaś z powodu tego dzieła Apologii, ujrzę się ściganym z tąż samą wściekłą nienawiścią, (rabbia canina) jakiej doznał autor *Nowej Italii,* powtarzam raz jeszcze, iż podobnie, jak on to potylekroć wyznawał, jako zaszczyt to sobie poczytam.“

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Rozbiór dzieła, pod tytułem:

„Dzieje Polski w zarysie“, przez Michała Bobrzyńskiego.

Drugie znacznie zwiększone wydanie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1881. (w 8-ce, 2 tomy).

Napisał Henryk Schmitt.

(Ciąg dalszy.)

Mówiąc o ludziach starszych i młodszych w drugiej połowie panowania Stanisława Augusta, zalicza autor do pierwszych Karola Radziwiłła, a do drugich Adama Czartoryskiego, Stanisława Lubomirskiego mar. w. kor. i Franciszka Branickiego w. hetm. kor., jak gdyby nie wiedział, że Radziwiłł był młodszym od Lubomirskiego i Branickiego. Równie mylnem jest jego twierdzenie, jakoby Potoccy i inni dla tego tylko byli w opozycyi przeciw królowi, że widzieli w nim parweniusza. Powody opozycyi były głębsze, a mianowicie jego związki z Moskwą, nacechowane upokarzającą go uległością dla carowej i jej posła, jego lekkomyślne marnotrawstwo i otaczanie się zausznikami rozmaitego rodzaju, jego zniewieściałość i brak charakteru a nawet poczucia godności własnej i narodu, odjęły mu możność zyskania szacunku i ufności powszechnej, co nawet takim warchołom, jak były jego „przyjaciel od serca i najlepszy ze wszystkich“ Franc. Branicki, ułatwiało zorganizowanie falangi opozycyjnej przeciw niemu. Cały prawie naród widział w nim powolne jedynie narzędzie carowej, która chcąc zgubić Polskę, siłą oręża osadziła go na tronie, i dla tego łączył się z każdym, kto przeciw niemu z jakichkolwiekbądź pobudek wzniecał opozycyę.

Jak niedokładnie autor obeznał się z owoczesnemi ludźmi i wydarzeniami, niech posłużą za dowód niektóre pomyłki najbardziej rażące. I tak twierdzi, że Jędrzej Zamojski złożył dla tego urząd kanclerski, aby nie podpisać pierwszego rozbioru kraju, a więc w r. 1772 lub 1773, gdy przecież wiadomo powszechnie, że złożył pieczęć wielką koronną nazajutrz po uwięzieniu trzech senatorów i posła, a zatem 14 października 1767. Dalej twierdzi, że 14 października 1773 sejm uchwalił utworzenie komisyi edukacyjnej, chociaż powinienby wiedzieć, że w owej chwili sejm był odroczony, a komisya uchwalona w zasadzie na posiedzeniu delegacyi. Prócz tego zaliczył do pierwszego składu komisyi księdza Grzegorza Piramowicza, który w skład jej nigdy nie wchodził, ale zasiadał w komisyi do ksiąg elementarnych, a nie wymienił między jej członkami pierwszego jej prezesa biskupa Masalskiego. Pomijam inne tego rodzaju pomyłki, ponieważ sądzę, że i te aż nadto wystarczą.

Przystępując do sejmu czteroletniego, powiada autor, że u steru państwa i w narodzie były żywioły czekające tylko sposobnej chwili, ażeby podjąć reformy, któreby zapewniły Rpltej rozwój i samodzielność, i że taką właśnie chwilą była wojna, która w roku 1787 wybuchła między Turcyą i Moskwą, a do której wmięszała się i Austrya. Nie wyświeciwszy bliżej przyczyn tej wojny i ścisłego przymierza między Józefem II i carową o nadwątlenia dawniejszych jej stosunków z Prusami, upewnia stanowczo, że król pruski Fryd. Wilhelm, wykluczony tym sposobem od spodziewanego w skutek tej wojny udziału w nowych zaborach, postanowił zawichrzyć Polskę, aby w niej znaleść pożądaną dla siebie zdobycz, i że oba sprzymierzone dwory cesarskie przenikając te jego zamysły, zobowiązały się do wzajemnej pomocy na wypadek nowego ze strony Prus zamachu na Polskę. Że polityka pruska była zawsze zaborczą, jest rzeczą wiadomą, lecz równie jest pewnem, że nie lepszą była w owym czasie polityka moskiewska i austryacka, czego najlepszym dowodem pierwszy rozbiór Polski, do którego dał hasło dwór wiedeński. Autor przystępuje następnie do rozbioru pytania, wobec poróżnienia trzech mocarstw zaborczych powinna była Polska zrobić; czy sprzymierzyć się z Prusami, czy z Moskwą, czy też pozostać neutralną. Zdaniem jego każdy mógł wiedzieć z góry, że związek z Prusami był najniebezpieczniejszy, ponieważ należało go okupić oddaniem Gdańska, Torunia i części Wielkopolski, a przytem się obawiać, że gdy ten związek utoruje im drogę do pogodzenia się z Moskwą. Polska nowym rozbiorem będzie musiała opłacić tę odnowioną przyjaźń. Twierdzi przeto, że najkorzystniej było złączyć się z Moskwą, która z własnego interesu była przeciwną wzmocnieniu się Prus lub Austryi kosztem Polski, a w dodatku ze względu na własną korzyść i wygodę nie mogła mieć powodu przeszkadzania jej wzmocnieniu przez reformy. Wszystkie te przypuszczenia autora są bez ściśle historycznej podstawy, ponieważ ani Prusy nie objawiały aż do zebrania się sejmu czteroletniego zamysłów zaborczych, ani carowa czy to na zjeździe kaniowskim, czy też później nie odpowiedziała na propozycye Stan. Augusta w taki sposób, by z tego wolno było wywnioskować, że będąc gwarantką ustawy rządowej Rpltej, pozwoli na gruntowną naprawę wszystkich jej urządzeń. Wątpić też należy, by, jak chce autor, sama obawa Prus ją wstrzymała od zawarcia z Polską przymierza zaraz po zjeździe kaniowskim. Przymierze takie było jej na razie niepotrzebne, a gdy później w drugim roku wojny (1788) na ponawiane p r o ś b y króla okazała gotowość do zawarcia tegoż, chciała niem przykuć jeszcze silniej Polskę do swego rydwanu, uczynić ją bardziej zależną od swej woli, lecz nie myślała wcale o przyzwoleniu na reformy większej doniosłości.

Pan Bobrzyński udaje zdziwienie, że ludzie ożywieni jednem pragnieniem reform nie umieli iść razem na sejmie, a nie wie, czy może nie chce wiedzieć, że jak pragnienia tak niemniej i dążenia były odmienne, że zatem o łącznem i zgodnem postępowaniu nie było mowy. W sejmie bowiem spostrzegamy: 1) stronnictwo królewskie, pragnące przymierza z Moskwą i opierające na niem swe plany cząstkowych reform; 2) frakcyę płatnych narzędzi moskiewskich służących bezwarunkowo carowej; 3) frakcyę pruską ślepo i bez zastrzeżeń oddaną dworowi berlińskiemu; 4) frakcyą hetmańską zawichrzającą obrady i nie dążącą do reform prawdziwych, i 5) stronnictwo patryotów, podzielone na frakcyę zachowawczą i postępową, a temsamem niezgodne co do rozciągłości zamierzonych reform. Dążenia tych stronnictw i frakcyi musiały się pokrzyżować, a rozbiegając się w różnych kierunkach, wywoływać częste a nawet zacięte starcia, a tem bardziej, że jednym przyświecały przekonania i cele patryotyczne, drudzy zaś wysługiwali się tym, którzy ich płacili, lub w inny sposób szukali zysków własnych. Co mówi o królu, że nie chciał tylko draźnić Moskwy, a nie odrzucając wprost oświadczeń pruskich, podejrzywał je i bał się wielce, odnosi się do późniejszego dopiero czasu, ponieważ z początku był bezwarunkowo za przymierzem z Moskwą. Idąc za zdaniem księdza Kalinki, zarzuca autor patryotom zbytnią gorącość, która ich pozbawiała zmysłu politycznego, a oraz że z niesłychaną naiwnością i lekkomyślnością poszli na łup przewrotnej polityki pruskiej i że nie zważali na ostrzeżenia króla i wielu mężów wytrawnych. Panowie historycy nowej szkoły zapominają ciągle o tem, że w sprawach ludzkich należy uwzględniać nietylko dane stosunki i zbieg okoliczności, ale również i prądy ducha czasu, które porywają najtęższe nawet umysły z pomiędzy ludzi uczciwych i szlachetnych, a nie dotkną nigdy zimnych samolubów, mających zawsze siebie tylko na oku. Z tego też powodu nie uprzytomnił sobie autor nastroju umysłów w Polsce podczas zebrania się sejmu w r. 1788, nie zważył również, że przez lat 24 ciężyła nad nią srodze dławiąca dłoń moskiewska, że ludzie splamieni związkami swemi z Moskwą i uchodzący za jej płatne narzędzia byli bardziej znienawidzeni od samych Moskali, a mimo to zżyma się na patryotów, że rwali się do czynu, że gardzili radami wytrawnemi tego lub owego znanego wówczas sojusznika Moskwy, i że przyjmowali za dobrą monetę oświadczenia pruskie i t. d. Na to łatwa odpowiedź. Zatarg między trzema rządami rozbiorczemi i wojna Moskwy i Austryi z Turcyą nagliły do czynu. Ludzi znanych z czasów sejmu rozbiorczego i napiętnowanych nikt słuchać nie mógł, a oświadczenia pruskie wydane w formie uprzejmej i przyjaznej, a przytem potępiające uroszczenia moskiewskie w sprawie gwarancyi, musiały się słusznie podobać. Mimo to nie brakło wówczas ze strony patryotów głosów ostrzegających, że nie należy się wiązać z żadnym z sąsiadów, ale zostając w ścisłej neutralności, wziąść się raźnie do pracy w sprawie wszechstronnej reformy. Lecz głosy te musiały przycichnąć wobec podniesionej ważnej okoliczności, że Moskwa, której wojsko przebywało w dzierżawach Rpltej, i która miała za sobą króla, jego braci i stronników, własne płatne narzędzia i radę nieustającą, potrafi wszelkie reformy powstrzymać i udaremnić, jeżeli ktoś potężny nie powściągnie jej zapędów. Przyjęcie więc oświadczeń pruskich nie było tak lekkomyślnym krokiem ze strony patryotów, jak mniema autor, ponie-

waż wypowiedziana w niem zasada, że żadna gwarancya nie może odbierać narodowi prawa i wolności urządzania swych stosunków według uznanej potrzeby, a oraz zapowiedź, że król nie ścierpi takiego mięszania się obcego rządu w sprawy wewnętrzne Polski, dodała im otuchy do zburzenia całego narzutu z roku 1775, bez czego niepodobna było myśleć o reformach najniezbędniejszych i o wzmocnieniu sił krajowych. Co zaś w tajemnicy gabinetowej król pruski układał z swymi ministrami, o tem nikt wówczas nie mógł wiedzieć w Polsce, a co robiła Moskwa ciągle i w jak wzgardliwy sposób obchodzili się jej poseł i jenerałowie z wszystkimi mieszkańcami, było aż nadto wiadomem.

Dziś, gdy nam stoją otworem archiwa rządowe w Berlinie, a temsamem czytać możemy tajemne depesze Fryd. Wilhelma i Herzberga, z których dowiadujemy się o prawdziwych ich zamiarach i planach, nie sztuka wykazywać szkodliwość ich dla Polski lub wytykać patryotom drogę postępowania, którą powinni byli obrać, a co gorsza ciskać na nich gromy za to, że zawierzyli tak podstępnej zawsze polityce pruskiej. Wszelkie tego rodzaju zarzuty byłyby wtedy jedynie słuszne, gdyby można przypuścić, że bądź Buchholtz bądź też Luchesini odczytywał patryotom w całej osnowie owe tajemne depesze, a oni mimo to działali w sposób zamiarom pruskim dogodny. Lecz gdy tego nie było, a oświadczenia króla pruskiego ogłaszane publicznie wobec całej niejako Europy były wyrazem jego przyjaźni i życzliwej dla Polski chęci, a zarazem potępieniem stanowczem polityki moskiewskiej, nie można ich potępiać za to, że uwierzyli słowom i zareczeniom monarchy, który wówczas (r. 1788) uchodził powszechnie za króla rycerskiego i dbałego o swój honor i świętość danego słowa. I zarzut również, że zbytnią a nawet lekkomyślną łatwowiernością swoją dowiedli zupełnego braku zmysłu politycznego, jest niesłuszny, ponieważ brak przenikliwości dyplomatycznej nie świadczy o braku zmysłu politycznego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Koncert p. Wincentego Singera, profesora skrzypców w tut. Tow. muzycznem, odbył się dnia 14 b. m. wobec niebardzo licznie zebranej publiczności. Koncert rozpoczął się Kwintetem Schumana, poświęconym przez niego żonie swej Klarze. Kwintet ten należy do najpiękniejszych i najpoetyczniejszych utworów muzyki nowoczesnej, a tylko p. Dr. Bylickiemu, który prowadził part fortepianowy, zawdzięczać mamy przyjemność słyszenia tego arcydzieła.

P. Singer wykonał *„Preludium“* i *„Fugę“* Rusta, *„Sarabanda et Tamburin“* Leclaira, oraz na zakończenie koncertu *„Polonez“* Vieuxtemps'a.

P. Singer jest niewątpliwie artystą o wielkich zaletach, ton jego nie ma wprawdzie wielkiej siły, ale jest przyjemny; również przyznać musimy, że p. Singer dobrze włada smyczkiem i bez wysiłku pokonywa trudności techniczne, a intonacya jego jest w ogóle czysta i poprawna.

Koncert z *„Rigoletta“* Verdiego, wymagający rutynowanych wykonawców, odśpiewały panie K. i V. i panowie J. i Niedzielski dobrze, chociaż trochę nierówno.

Waryacye z kwartetu smyczkowego Beethovena wykonali pp. Singer, Mahr, Patzke i Sandoz poprawnie.

Zamiast zapowiedzianej aryi Gounoda odśpiewała, chwilowo w naszem mieście bawiąca, p. Ewelina Syrwidówna, litwinka, uczennica Lampertiego, dwie piosnki *„Znaszli ten kraj“* i *„der Mai“*. Panna Syrwidówna, która posiada piękny głos i nader obszerną skalę, występowała z wielkiem powodzeniem w operze w Odessie, Kijowie i Warszawie, a i publiczność nasza dość zimna, zachwycała się jej śpiewem, tak, że oklaskom nie było końca.

Ponieważ p. Syrwidówna zamierza dać koncert 10 b. m , przeto później o niej obszerniej pomówimy, a spodziewamy się, że pubilczność nasza tym razem licznie zapełni salę.

M. S.

Literatura techniczna wzbogaconą została dziełkiem p. Uderskiego, inżyniera cywilnego w Samborze, p. t.: *„O łukach przechodowych przy trasie koleji żelaznej.“*

Przewodnik gimnastyczny *(organ tow. gimnastycznego „Sokół“)* we Lwowie Nr. 4. *Treść:* Ruch mięśniowy i wpływ jego na zdrowie człowieka (c. d.) Zarys metody nauki ćwiczeń wolnych miejscowych.— Piśmiennictwo gimnastyczne chorwackie (dok.). — Sprawy lwowskiego tow. gimnast. „Sokół“. — Sprawy towarzystw gimnast. zagranicznych. — Kronika. — Bibliografia.

Przegląd polityczny.

Rozpoczynające się dzisiaj obrady delegacyj wspólnych przyczynią się niemało do rozjaśnienia politycznej sytuacyi, która pod pryzmatem nominacyi Giersa przybrała bardzo zwodnicze barwy.

W Wiedniu odbywały się dnia 12 i 13 b. m. wspólne konferencye ministeryalne, na których, jak już donosiliśmy, debatowano nad wnioskami, jakie delegacyom mają być przedłożone, a w szczególności nad wysokością kredytu. Gdy delegacye zwyczajne zbiorą się w jesieni, więc kredyt tylko do tego czasu ma być żądany.

Z Rosyi dochodzą wieści o dalszych jeszcze zmianach w najwyższych sferach rządowych, z których najpyszniejszą jest wieść o usunięciu Ihnatiewa ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych i uczynienia go ambasadorem w Paryżu. — Zmian radykalnych nie będzie oczywiście żadnych, skoro nie zmienił się system, przeciwnie wedle głosów oficyalnych pozostał ten sam, oparty na dawnych tradycyach.

Rada państwa wiedeńska rozpoczyna we wtorek czynności. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia jest: przedłożenie rządowe o budowie czesko-morawskiej kolei transwersalnej, dodatkowe sprawozdanie komisyi prawniczej o projekcie obejmującym postanowienia karne na wypadek udaremnienia postępowania egzekucyjnego (ref. poseł Madejski), oraz przedłożenie rządowe o postępowaniu przy uznawaniu za zmarłe osób zaginionych (sprawozdawca dr. Zatorski).

Po załatwieniu tych spraw, załatwi Izba na tej sesyi jeszcze tylko ustawę celną, pocem się odroczy.

Co do ustawy o postanowieniach prawnych przeciw udaremnianiu egzekucyi sądowej opiewa przedłożony obecnie przez komisyą w nowej stylizacyi § 1, następnie: „Kto w zamiarze udaremnienia egzekucyi sądowej prowadzonej na rzecz wierzyciela, pozbywa, uszkadza, niszczy lub czyni w ogóle bezwartościowemi ruchome lub nieruchome przedmioty, kto dalej usuwa to, co stanowi jego majątek, wymyśla długi i interesa prawne — dopuszcza się przestępstwa, i jeśli szkoda wyrządzona przez to wierzycielowi przenosi 50 zł., podlega karze aresztu od jednego miesiąca do roku, przy obciążających zaś okolicznościach od 6 miesięcy do dwóch lat ciężkiego więzienia. W razie, gdy szkoda wyrządzona jest mniejszą niż 50 złr., dopuszcza się winny przekroczenia i ma być karany aresztem do 6 miesięcy.“

Co do drugiej ustawy o uznaniu osób zaginionych za zmarłe, ustawa ta nie będzie specyalną dla ofiar z Ringteatru lecz ogólną i tylko ma na celu pewne uproszczenia w postępowaniu dotychczasowem.

Pod złą bardzo wróżbą rozpoczną centraliści poświąteczne debaty w Radzie państwa, bo nietylko że ogłoszona obecnie w dosłownym tekscie mowa dep. barona Walterskirchen zawiera ostre przeciw nim rekryminacye, ale nadto główny przedmiot ich napaści, tj. rządy finansowe ministra Dunajewskiego obchodzą wielki tryumf, bo dnia 13go b. m. sprzedał rząd emisyę 37,565.158 złr. renty, po bardzo dobrej cenie bo po 92 złr. 12½ kr. za 100, grupie Zakładu kredytowego i Rotschilda.

Po feryach świątecznych pierwsza Rada związkowa niemiecka rozpoczęła w Niemczech doniosłejszą czynność parlamentarną, chociaż tylko formalną, bo na pierwszem odbytem posiedzeniu po krótkiej dyskusyi ogólnej wszystkie wnioski rządowe rozdane zostały komisyom *ad hoc* wybranym, które mają się jak najprędzej niemi zająć i na następne posiedzenie Rady przygotować swe referaty.

Partya bonapartystów we Francyi zaalarmowaną została fałszywym, snać umyślnym telegramem, że ks. Wiktor Napoleon umarł w Heidelbergu. Sprawdzono rozumie się mylność tej wiadomości, ale radzono przytem Pawłowi Cassagnac, zagorzałemu bonapartyście, by w skutek śmierci Wiktora Napoleona wziął sztandar Napoleonów w rękę i ogłosił się Pawłem I.

„Goniec urzędowy“ rosyjski ogłasza zamianowanie br. Jomini sekretarzem stanu.

— O ruchach antiżydowskich na południu Rosyi, donosi według „Gońca urzędowego“ gubernator podolski, że rozruchy trwały 11 b. m. aż do godz. 10 wieczór. Wojsko przywróciło porządek. Chociaż rozstawiono wszędzie straże, napady powtarzały się jednak w ciągu nocy. Taki stan rzeczy trwał aż do nadejścia posiłków d. 12 b. m. Nadużyć dopuścili się mieszkańcy miejscowi i chłopi okoliczni. Prokurator udał się do Bałty, celem przeprowadzenia śledztwa, 13 b. m. było w Bałcie spokojnie. 12 b. m. o piątej wieczorem napadli mieszkańcy Latyczewa żydów miejscowych i rabowali domy. Wojsko przywróciło spokojność bez użycia broni. Winnych aresztowano.

Ruch agraryjny w Irlandyi przenosi się także do Szkocyi. Z Londynu mianowicie donoszą, że w górach szkockich agitacya przeciw płaceniu czynszów przybiera niepokojące rozmiary.

W Liemrick, Londonderry, Waterfordzie, Corcku i innych miastach obchodzono uwolnienie Parnella iluminacyami i innemi radośnemi manifestacyami.

KRONIKA.

Kraków 15 kwietnia 1882.

Na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 13 b. m. uchwalono przesłać na rzecz pogorzelców miasta Żmigroda kwotę 200 złr. z funduszów Gminy Krakowskiej.

Na temże posiedzeniu uchwalono na wniosek radcy miasta Dr. Straszewskiego, jako sprawozdawcy Komisyi plantacyjnej, nie wydzierżawiać na przyszłość zbioru trawy na plantacych w drodze licytacyi, lecz z wolnej ręki.

Prośba p. Dr. Riedmüllera o wynagrodzenie szkód, zrządzonych w jego realności pod l. 193 Dz. VI przez użycie jej na szpital cholerycznny, znalazła tylko w drodze łaski uwzględnienie; kwota 600 złr. ma być p. Riedmüllerowi z funduszów miejskich wypłacona.

Kalikst Odrowąż Waligórski, b. konduktor budowy pomnika Tadeusza Kościuszki, umarł przedwczoraj, przeżywszy lat 82.

Książe Ludwik Windischgrätz przybył tu dla objęcia posady głównodowodzącego.

Antoni Dyktarski, żołnierz z roku 1831, powszechnie znany i szanowany obywatel, właściciel kawiarni w Krakowie, umarł wczoraj, przeżywszy lat 69.

Jutro odbędzie się w naszem mieście konsekracya ks. Łoboza na sufragana dyecezyi przemyskiej. Aktu uroczystego dokona ks. biskup Dunajewskiw kościele Jezuitów.

Czytamy w „Gazecie Narodowej“: *„Smutna odwaga p. Kańskiego i „Czasu“.* „Niczem Sybir, niczem knuty... Lecz narodu duch zepsuty, to dopiero bólów ból“.

Już nie z oburzeniem, ale z głębokim, ciężkim smutkiem przeczytałem w „Czasie“ z 30 marca nekrolog Feliksa Stobnickiego, napisany przez p. Kańskiego „przyjaciela zmarłego“, jak się wyraził.

Pomijam dowodzenie autora, że śp. F. Stobnicki sam jeden walczył przeciw tysiącom, że sam jeden obronił w 1848 r. cesarza, że sam jeden ocalił pałac cesarski, że sam jeden stłumił rewolucyę w Wiedniu. Sąd o tem należy nie do mnie, lecz do medyka zajmującego się psychiatryą. Ale co sądzić o czasopiśmie, które taki nekrolog przyjęło, a więc podziela zdanie autora? Co sądzić o człowieku, który na pochwałę zmarłego powiada, iż gotów był „przyjąć łozami każdego emisaryusza myślącego o odbudowaniu Polski?“ Po moskiewsku!!!

A! na miłość Boga! Jeżeli są ludzie, mający choć iskrę sumienia, którzy takiemi zasadami są przejęci, niechże przynajmniej nie popisują się przed publicznością! niech ich nie drukują! niech pamiętają, że wrogowie nasi czytują nasze dzienniki i nasze książki.

Bezwstydu, cynizmu, zgnilizny, że tak powiem, ducha, dalej doprowadzić nie można. — W tej smutnej odwadze jest coś przerażającego! Jest w tem dowód, do jakiego stopnia doszło zepsucie w pewnej klasie narodu naszego, jak nisko upadła opinia publiczna u nas!

Jest to symptom, objaw tak strasznego stanu, że kto tylko zechce nieco głębiej zastanowić się nad tem, musi wyznać, że szerzenio ohydnej zarazy upodlenia, szerzenia umysłowej aberracyi trzeba stanowczo, radykalnie i szybko zapobiedz. Z takiego nawozu rodzili się przy końcu przeszłego wieku Maraty.

Wyzucie się z wszelkiej godności, zdeptanie sumienia, logiki, wszystkiego co zacne lub rozsądne, cechuje ów nekrolog, jedną z tych tysiącznych czar trucizną napełnionych, jakie często podaje „Czas“, osładzając ją niekiedy dla łatwiejszego złudzenia.

Niema co o tem dużo mówić. Niech czytelnik przepatrzy ten artykuł w numerze z 30. marca.

„Reforma“ wystąpiwszy z oburzeniem przeciw panu Kańskiemu, nazywa go jednak całkiem seryo „szanownym mecenasem“. Toż trzeba inny słownik już wymyślić i przewrócić do góry dnem znaczenie każdego wyrazu! Trudno pojąć etykietalną delikatność względem tych, co się publicznie hańbią. A to nie pierwszy przykład i powtarza się coraz zuchwalej, coraz częściej! Biedna Polska! Biedny Kraków!

Wołyniak.

P. S. Zapomniałem o jednym szczególe jeszcze. Pan Kański szeroce rozwodzi się o bezinteresownej dobroczynności zmarłego S. wynosząc go, iż pewnemu włościaninowi w swych dobrach dał bez pieniędzy drzewa na jednę chatę!!! Cóż to za przewrócone pojęcia! co za straszny obraz stosunków tutejszych panów z włościańskim ludem! Aleź u nas nie jeden obywatel, lecz stu właścicieli ziemskich świadczyli i po dziś dzień (już po emancypacyi) świadczą podobne przysługi wieśniakom i nikomu przez myśl nie przeszło wynosić to jako czyn uwielbienia godny!“

„Trzeba być chyba nie „przyjacielem zmarłego“, lecz mściwym, nieubłaganym wrogiem jego, aby w taki sposób znęcać się nad dawnym bohaterem z 1831 roku, i ośmdziesięcio-dwu letniemu weteranowi nie dać spoczynku nawet w grobie!

Komisya stowarzyszeń *(Vereinskommission)* w ministerstwie spraw wewnętrznych na ostatniem z swych posiedzeń, zezwoliła kasie oszczędności w Tarnopolu na urządzenie zakładu zastawniczego, zaś kasie oszczędności w Ropczycach na urządzenie drugiej powiatowej kasy oszczędności. Dalej zezwoliła na zmianę statutów Towarzystwu wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, natomiast odpowiedziała odmownie na prośbę banku rolniczego we Lwowie o zezwolenie na wydawanie oprocentowanych asygnat kasowych. (*Cassen-Anweisungen*)

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Praga, 14 kwietnia. „Pokrok“ dowiaduje się, że pod kierunkiem hr. Coroniniego utworzy się w Radzie państwa nowa partya niezależna od rządu, złożona z żywiołów urzędniczych.

Belgrad 14 kwietnia. Minister rezydent rosyjski p. Persiani, wyjeżdża za urlopem do Petersburga. Powrót jego do Belgradu jest wątpliwy. — Król w tych dniach udaje się w podróż po kraju. Którzy ministrowie towarzyszyć mu będą, — jeszcze niewiadomo.

Berlin 14 kwietnia. Ks. Bismarck zaraz po otwarciu parlamentu w dniu 25 lub 27 b. m. powróci tu z Friedrichsruhe i weźmie udział w obradach o monopolu tabacznym i o ubezpieczeniu robotników. Zawczasu tu przewidują, że sesya parlamentu będzie bardzo zajmującą i zapewne bardzo krótką.

Petersburg 14 kwietnia. Osobistości sprawców zabójstwa jenerała Strelnikowa zostały już sprawdzone. Ten, który strzelał, nazywał się Żewałkowem i był wolnym słuchaczem petersburgskiego uniwersytetu. Drugi wspólnik jego Chalturin, znany jest z procesu o podkop w Zimowym pałacu.

Londyn, 14 kwietnia. Ambasador niemiecki hr. Münster wyjechał do Hanoveru. Hr. Herbert Bismarck sprawuje w zastępstwie interesa ambasady.

„Morning Post“ dowiaduje się, że ambasador rossyjski ks. Łobanow powołany został do Petersburga.

Wiedeń 15 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi zostało wniesione przedłożenie rządowe, żądające uchwalenia kredytu nadzwyczajnego w kwocie 23,730,000 złr.

Wedle tego przedłożenia powstanie zostało już prawie zupełnie stłumione, siła jego moralna i fizyczna złamana, tak, że obecnie przybrało charakter rozbójnictwa. Dla zupełnego stłumienia powstania, dla utrwalenia zdobytych rezultatów, ochrony ludności spokojnej, przywrócenia zaburzonego jeszcze porządku i bezpieczeństwa publicznego i ubezpieczenia całego ogółu stosunków, niezbędnem jest pozostawienie wojska, stojącego tam, w sile, jaką obecnie posiada, na jakiś jeszcze czas.

Suma żądana obliczoną została aż do końca października, pod tym wszakże warunkiem, że jeszcze przed jesienią będzie możliwą przynajmniej częściowa redukcya wojska. Żądana suma składa się z następujących pozycyj 3,003,459 złr. na gaże; 10,379,251 złr. na naturalia: 44,922 złr. na utrzymanie koni; 147,700 złr. na broń; 43,464 złr. na wozy dla przewozu amunicyi; 5,949,000 złr. na budowy inżynierskie; 1,771,074 złr. na mundury; 945.147 złr. na urządzenia zdrowotne a 1,448,981 złr. na inne różne wydatki.

Wiedeń 15 kwietnia. Posiedzenie austryackiej delegacyi rozpoczął Schmerling mową w której stwierdza, że oczekiwanie rychłego stłumienia powstania spełniło się. Po uśmierzeniu powstania, przypada rządowi zadanie postarania się o to, aby się podobne wypadki nie pojawiły ponownie.

Zaprowadzenie stosunków konstytucyjnych byłoby przedwczesnem, modłą dla postępowania w tych krajach będzie pewien rodzaj umiarkowanej surowości zastósowanej do okoliczności. Ale i życzenia ludności trzeba zbadać i zaspokoić. W ten sposób tylko można mieć nadzieję przywrócenia trwałej spokojności i przygotowania tych krajów do wcielenia ich do monarchii. Wniosek rządowy oddano komisyi z poleceniem spiesznego załatwienia go. Referentem komisyi obrany Russ.

Petersburg 15 kwietnia. Utrzymują, że jakaś wybitna osobistość udaje się do Berlina i Wiednia, aby w imieniu cara dać pewne wyjaśnienia z zapewnieniem, że polityka Rosyi ożywioną jest duchem pokojowym.

NADESŁANE.

Kursa telegraficzne z d. 15 kwietnia 1882.

Wiedeń, 2 godz. 3 m. pop.

Renta papierowa 76·80. Renta srebrna 77·50. Renta złota 94·40. Renta złota węgierska 119·75. Losy z r. 1860 130.25. Akcye banku narodowego 827— Akcye kredyt. 339·20. Londyn 120·15. Srebro —·— Napoleony 952·—. Lombardy 147·—. Losy z roku 1864 171·75. Akcye kolei Karola Ludw. 314·—. Akcye Lwow. Czerniow. 173·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 165·—. Akcye Anglo-Banku 130.50. Oblig. indem. galicyjsk. 99·50 Losy prem. węgierskie 117·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 146 75. Akc. kolei półn. zachod. austr. 209·60. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·75. Ruble 121 50. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50 Akcye Siedmiogr. —. —. N. Renta pap. 93·25.

Usposobienie giełdy: zwyżka.

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**